

K|S|A|P KRAJOWA SZKOŁA
ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

K|S|A|P
XX LAT

Redakcja naukowa
Prof. Henryk Samsonowicz

Warszawa 2010

Opracowanie graficzne i skład:
KotBury

ISBN 978-83-61713-48-7

zdjęcia ze stron: 124, 144, 168, 194, 234, 252, 278, 334, 348 - archiwum PAP
ryciny ze stron: 214, 300, 318, 340 - <http://commons.wikimedia.org>
(domena publiczna)

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej
ul. Wawelska 56
00-922 Warszawa
tel. 22 608-01-00
www.ksap.gov.pl

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE <i>Henryk Samsonowicz</i>	7
WPROWADZENIE <i>Jacek Czaputowicz</i>	9
I PIERWSZA PROMOCJA <i>Maria Gintowt - Jankowicz</i>	23
II PRO PUBLICO BONO <i>Jerzy Buzek</i>	47
III PAŃSTWO PRAWA <i>Lech Kaczyński</i>	57
IV SAPERE AUDE <i>Urszula Augustyniak</i>	65
V RZECZPOSPOLITA <i>Michał Kulesza</i>	89
VI PRO REPUBLICA EMENDANDA <i>Urszula Augustyniak</i>	101
VII EUGENIUSZ KWIATKOWSKI <i>Tomasz Nałęcz</i>	125
VIII ROBERT SCHUMAN <i>Jerzy Łukaszewski</i>	145
IX IGNACY PADEREWSKI <i>Andrzej Chojnowski</i>	169
X VIRIBUS UNITIS <i>Jerzy Reguński</i>	179
XI WŁADYSŁAW GRABSKI <i>Ryszard Rapacki</i>	195
XII JAN ZAMOYSKI <i>Wojciech Tygielski</i>	215
XIII JERZY GIEDROYC <i>Andrzej Paczkowski</i>	235
XIV JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI <i>Andrzej Krzysztof Kunert</i>	253
XV STEFAN STARZYŃSKI <i>Andrzej Garlicki</i>	279
XVI STANISŁAW STASZIC <i>Barbara Szacka</i>	301
XVII ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI <i>Janusz Tazbir</i>	319
XVIII BRONISŁAW GEREMEK <i>Henryk Samsonowicz</i>	335
XIX JADWIGA ANDEGAWEŃSKA <i>Henryk Samsonowicz</i>	341
XX JÓZEF PIŁSUDSKI <i>Andrzej Friszke</i>	349



VII EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Tomasz Nałęcz

W gronie wybitnych Polaków, patronujących nowoczesnemu korpusowi urzędniczemu, Eugeniusz Kwiatkowski zajmuje pozycję szczególną. Niczym metr w Sèvres, jest wzorem sumiennej pracy dla państwa, wykonywanej w najróżniejszych, także ekstremalnie trudnych warunkach. Jest wyjątkowym bohaterem naszej najnowszej historii, który potrafił połączyć romantyczny zapał w czynnej walce o niepodległość z pozytywistyczną sumiennością i determinacją w służbie odrodzonego, własnego państwa.

Urodził się 30 grudnia 1888 r. w Krakowie, gdzie ojciec pracował jako urzędnik w galicyjskiej dyrekcji kolei. Wychował się jednak w Czernichowcach, położonych tuż pod kresowym Zbarazem, w niewielkim rodzinnym majątku ziemskim, do którego rodzice powrócili w 1890 r. Tam, ze starszym o dwa lata bratem i dwiema młodszymi siostrami, chłonał sceny z *Trylogii* i odtwarzał je w dziecięcych zabawach. „Wdrapywano się na ruiny starego zamku - pisał jego współpracownik i biograf - zbudowanego w początku XVII wieku przez ostatniego z książąt zbaraskich, chodzono i przesiadywano w omszałym klasztorze ks. bernardynów. Dzieci wychowywały się w atmosferze Polski rycerskiej. Ojciec czytywał im w czasie wakacji *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, co młodzi chłopcy chłonęli z drżeniem serc, bo tu właśnie uprzytamniłi sobie wy-czyny Jana Skrzetuskiego i legendarnego Podbipięty, którego szczątki, jak im mówiono, miały spoczywać na starym cmentarzu zbaraskim” (Rakowski 1977a, s. 10).

Gorący kresowy patriotyzm trwale odcisnął się na jego charakterze. Nie zamienił go jednak w romantyka, skłonnego do lekceważenia realiów. Przesądził o tym świat wartości Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, do którego wstąpił pod koniec 1907 r. jako świeżo upieczony student Wydziału Chemii Technicznej Politechniki Lwowskiej.

Zet był jedną z najstarszych i najpoważniejszych organizacji polskiej młodzieży. Powstał w 1886 r. i z czasem stał się prawdziwą kuźnią kadr dla szybko rosnącego w siłę obozu narodowego, kierowanego przez Romana Dmowskiego. Głównym celem Zetu było odzyskanie niepodległości. Szykował się do walki ze wszystkimi zaborcami, a szansę na powodzenie w niej wiązał z przepojeniem uczuciami narodowymi jak najszerzych rzesz chłopów i robotników. Od dziewiętnastowiecznej polskiej irredenty, która za głównego wroga uznawała Rosję, odróżniało go, podobnie jak cały obóz narodowy, przekonanie, że największe niebezpieczeństwo zagraża Polakom ze strony szybko rosnących w siłę Niemiec. Za polską misję dziejową, ważną dla całej Europy, uznawał zablokowanie germańskiego parcia na wschód. Zetowcy nie wyobrażali sobie przyszłej Polski bez Kresów Wschodnich, Wilna i Lwowa, ale nie mniejszą wagę przywiązywali do Kresów Zachodnich. Chcieli odzyskania starych piastowskich ziem i powrotu Polski nad Bałtyk. Tak mocno wierzyli w potęgę przeobrażonego w tygłu modernizacji narodu polskiego, że w walce o własne państwo nie widzieli potrzeby sprzymierzania się z jednym z zaborców przeciwko pozostałym. Stąd po 1905 r. popadli w ostry konflikt z Dmowskim, który dla zablokowania śmiertelnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec gotów był na sojusz z Rosją, nawet za cenę przymknięcia oczu na twardy kurs caratu wobec Polaków.

Kwiatkowski wstąpił do Zetu dokładnie w momencie, kiedy w 1907 r. związek porzucił kierowaną przez Dmowskiego Ligę Narodową, w proteście przeciwko coraz mocniej lansowanemu sojuszowi z Rosją. Najpewniej nie było w tym przypadku. Wcześniej bowiem, w gimnazjum, nie szukał kontaktu z organizacjami afiliowanymi przy Lidze. Nie pociągały go także uczniowskie stowarzyszenia sympatyzujące z socjalistami, którym miał za złe podsycanie egoizmów klasowych i rozbijanie solidarności narodowej.

Jednak i wyemancypowany spod wpływów Dmowskiego Zet nie odpowiadał do końca wyobrażeniom Kwiatkowskiego o czynnej, orężnej walce o Polskę. Dlatego w 1909 r., razem ze swoim najbliższym przyjacielem, Józefem Kożuchowskim, znalazł się w gronie założycieli Zarzewia, nowego ruchu wyodrębnionego z Zetu. Zarzewiacy powołali do życia Polski Związek Wojskowy, którego celem, w myśl jego statutu, było „przygotowanie i mobilizacja sił Narodu do walki o Niepodległość Ojczyzny, w szczególności zaś przygotowanie i wyćwiczenie Korpusu Oficerskiego do tej walki” (Rakowski 1977a, s. 20).

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Bardzo podobną działalność prowadził na terenie Galicji Józef Piłsudski. Zarzewiacy patrzyli na nią z sympatią, ale i nieufnością. Raziły ich powiązania akcji Piłsudskiego z socjalistami oraz nie do końca jasne związki z władzami w Wiedniu, w których widzieli zagrożenie dla samodzielności czynu.

Propagandowe wypowiedzi i publikacje, także samego Kwiatkowskiego, po maju 1926 r., gdy stał się on jednym z prominentnych piłsudczyków, podkreślały jego ścisłe związki z niepodległościowymi ideami i działaniami Piłsudskiego już w czasach galicyjskich. Było to mitem zrodzonym na użytek politycznej potrzeby. Tak naprawdę ruch zarzewiaci konkurował z piłsudczykami o prymat w coraz żywiej prowadzonych przygotowaniach do antyrosyjskiego powstania, które chciano wywołać w momencie wybuchu wielkiej wojny w Europie, po raz pierwszy od stu lat dzielącej zaborców.

Samego Kwiatkowskiego owe spory w obozie polskiej irredenty za bardzo nie pasjonowały. Popychająca ku przygotowaniom militarnym dusza romantyka rywalizowała w nim z duszą pozytywisty, starającego się jak najlepiej przygotować do codziennej, organicznej pracy pomnażającej zasoby kraju. Mając do wyboru studia i ochotnicze szkolenie wojskowe, zaniedbywał to ostatnie, bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Zwłaszcza że jego życie odmieniło w 1910 r. poznanie wielkiej miłości, Leokadii Głazer, którą poślubił w 1913 r.

O tym, że jego marzeniem był solidny dyplom inżynierski, a nie zarzewiaci patent oficerski, świadczyło najlepiej opuszczenie pograżającej się w niepodległościowej gorączce Galicji i kontynuowanie, od marca 1910 r., studiów na politechnice w Monachium. Dalej działał tu w Zarzewiu, ale przede wszystkim pilnie studiował i poznawał Niemcy. Na własne oczy przekonał się, jak rosła w potęgę, coraz bardziej zagrażającą polskości. Ale też na niemieckim przykładzie coraz lepiej rozumiał, jak bardzo o narodowym potencjale przesądza sprawność gospodarcza i rozwój cywilizacyjny, będący fundamentem siły państwa. Nie mniej niż Niemcy imponowali mu studiujący w Monachium Japończycy, będący dlań wzorem pracowitości, sumienności i wzajemnej solidarności.

W sierpniu 1912 r., bez najmniejszego spóźnienia, a solidność nie była wcześniej jego sztandarową cechą, zdał egzamin na inżyniera chemii. Praktykę, niezbędną do uzyskania specjalizacji zawodowej, odbył w Łodzi i w połowie 1913 r. definitywnie opuścił Monachium jako inżynier specjalizujący się w chemii syntetycznej.

Rzecz znamienna, nie osiadł w ojczystej Galicji, która pod wpływem trwającej właśnie wojny na Bałkanach wręcz kipiała przygotowaniami do powstania w zaborze rosyjskim. Wprawdzie początkowo podjął pracę w Gazowni Lwowskiej, ale szybko ją porzucił i przeniósł się za kordon, do Królestwa. Skusiła go posada wicedyrektora w prywatnej gazowni w Lublinie. W mieście funkcjonowało wielu jego przyjaciół z Zarzewia, w tym najbliższy, Józef Kozuchowski, ale on sam polityką się nie fascynował. Bez reszty pochłonęły go obowiązki zawodowe i życie rodzinne, w tym narodziny pierworodnego Jasia, który imię otrzymał po dziadku, żołnierzu powstania styczniowego. Oddalenie od galicyjskiej gorączki powstańczej i zażyłość z Kozuchowskim, który coraz bardziej akceptował ideę współdziałania z Rosją przeciwko Niemcom, stłumiły w nim i tak wygasający powstańczy entuzjazm. Zapewne, gdyby wybuch wojny, w sierpniu 1914 r., zastał go w Lublinie, podążyłby drogą Kozuchowskiego i pozostałych przyjaciół z miejscowego Zarzewia, którzy opowiedzieli się za orientacją prorosyjską i wstąpili do Ligi Narodowej. Przekroczyliby w ten sposób polityczny Rubikon i przekreśliłby szansę na późniejszą ministerialną karierę u boku Piłsudskiego i Mościckiego. Jego życie potoczyłoby się zupełnie innym torem.

Ale przypadek sprawił, że nie licząc się zupełnie z możliwością wojny, na krótko przed jej wybuchem, Kwiatkowscy udali się na urlop do mieszkających we Lwowie rodziców Leokadii, aby ci mogli nacieszyć się wnukiem. Tu zaś po wybuchu wojny panowała zupełnie inna atmosfera niż w Lublinie. Entuzjazmowano się powstaniem Legionów Polskich i nadzieją na odrodzenie sprawy polskiej u boku Austro-Węgier. Pod wpływem takich nastrojów Kwiatkowski zgłosił się ochotniczo do formowanego w stolicy Galicji Legionu Wschodniego. Ale w tej formacji, w przeciwieństwie do oddziałów walczących pod komendą Piłsudskiego, bardziej zajmowano się polityką niż wojną. Ponadto przeważali tu przeciwnicy idei wiązania się z Wiedniem. Pod ich wpływem Legion Wschodni odmówił złożenia przysięgi, kopiującej rotę austriackiego pospolitego ruszenia, i został rozwiązany.

W tej atmosferze wygasł legionowy zapal Kwiatkowskiego. Nie dołączył on, jak spora część żołnierzy likwidowanej formacji, do oddziałów legionowych walczących pod komendą Piłsudskiego. Drżąc o los rodziny, powrócił do Lwowa, który wkrótce został zajęty przez Rosjan. Najwyraźniej pogodził się z ich rządami, gdyż zdecydował się na ponowny wyjazd do Lublina i zarządzanie tamtejszą gazownią. Polityki na razie miał dosyć. W dalszym ciągu trwał w ukształtowanym przez Zarzewie kulcie samodzielności polskiego czynu i nie chciał uzależniać go od żadnego z zaborców. Nie rozumiał też

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

polityki Piłsudskiego, którą dopiero po latach, w odrodzonej już Polsce, uznał za najwłaściwszy szlak prowadzący do niepodległości.

Jego aktywna natura dość szybko zbuntowała się przeciwko biernemu asystowaniu wydarzeniom i wiosną 1916 r. zdecydował się na ponowne zaciągnięcie do Legionów. Stał jednak nie po stronie Piłsudskiego, lecz jego ówczesnego śmiertelnego wroga, Władysława Sikorskiego. Obu polityków mocno zantagonizował stosunek do dalszej rozbudowy Legionów. Piłsudski domagał się od Wiednia i Berlina odbudowania państwa polskiego i do czasu spełnienia tego żądania, już w sierpniu 1915 r., zakazał dalszego werbunku do Legionów. Nie godził się z tym Sikorski, który właśnie przez rozbudowę formacji chciał pomnażać polskie atuty. A ponieważ to jemu, jako szefowi Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, podlegał werbunek, prowadził go z jeszcze większą energią, w czym Piłsudski upatrywał już tylko wysługiwania się obcym.

I właśnie do tego, znieawidzonego przez piłsudczyków aparatu werbunkowego wstąpił w kwietniu 1916 r. Kwiatkowski. Szybko awansował na chorążego i został mianowany komisarzem werbunkowym w Chełmie. Za Sikorskim, a przeciwko Piłsudskiemu, opowiedział się także w czasie słynnego kryzysu przysięgowego, w lipcu 1917 r. Nie tylko sam złożył przysięgę, ale czynnie, jako szef placówki w Łukowie, uczestniczył w werbunku do tworzonej przez Niemców Polskiej Siły Zbrojnej. Wytrwał na tym stanowisku do końca wojny. Rozumiał, że koncepcja polityczna, której służył, zbankrutowała, ale kurczowo trzymał się myśli o potrzebie budowania kadr wojskowych, których będzie potrzebowała odradzająca się Polska. Z myślą o realizacji tego celu nawiązał współpracę z konspiracyjną, piłsudczykowską Polską Organizacją Wojskową i w ten sposób, niemalże „za pięć dwunasta”, dołączył do zwolenników Komendanta.

W listopadzie 1918 r., już w szeregach POW, rozbierał Niemców w Łukowie. Do lutego 1919 r. służył w Wojsku Polskim, w oddziałach rekrutujących się z dawnych konspiratorów z POW. Awansował na podporucznika, ale sam wiedział najlepiej, jak marne są jego kwalifikacje dowódcze. Do tej pory zawsze funkcjonował na tyłach i nawet nie powąchał frontowego prochu. Ale też nie marzył o bitewnej sławie, lecz o pracy nad tworzeniem podstaw polskiego przemysłu chemicznego, do czego był, jak mało kto, przygotowany.

Ponieważ w odradzającej się Polsce wszystkie drzwi stały otworem, w lutym 1919 r. Kwiatkowski został zatrudniony jako starszy referent w Ministerstwie Robót Publicz-

nych. Podjął tu prace studyjne nad przyszłością przemysłu chemicznego, w pierwszej kolejności nad przydatnością gazu ziemnego, obficie występującego na Podkarpaciu. W ministerialnych memoriałach i w publikowanych w fachowej prasie artykułach przekonywał, że przemysł chemiczny może w istotny sposób zwiększyć bezpieczeństwo państwa, podnieść produkcję rolną oraz poprawić stosunki zdrowotne i zaopatrzenie kraju w wiele artykułów pierwszej potrzeby.

Tymi publikacjami zwrócił na siebie uwagę osób ze szczytów drabiny rządowej. Latem 1920 r., w czasie największego zagrożenia dla niepodległości, kiedy bolszewicy szturmowali Warszawę, został awansowany na szefa Sekcji Chemicznej Głównego Urzędu Zaopatrzenia Armii i kierował nią do lipca 1921 r., do chwili pokojowej demobilizacji armii. Od jesieni 1920 r., po rozgromieniu Armii Czerwonej, najbardziej pasjonowało go wygranie plebiscytu na Górnym Śląsku. Jego przyłączenie do Polski uznawał za niezbędny warunek jej dalszego rozwoju i gwarancję autentycznej suwerenności, co wyłożył w studium *Znaczenie górnośląskiego przemysłu przetwórczo-węglowego dla Polski*.

Po latach podsumował te przemyślenia w wydanych w 1931 r. *Dysproporcjach*: „Pomorze i Śląsk są podstawą niezależności gospodarczej i politycznej Polski, a jako takie stwarzają mocną zaporę dla germańskiej tendencji parcia na Wschód, a jednocześnie paraliżują swobodę ruchów niemieckich na Zachodzie. W ostatecznym rezultacie są to dwa najbezwzględniejsze i najmocniejsze hamulce przeciwko kontynentalnej supremacji Niemiec w Europie” (Kwiatkowski 1989, s. 205). Trudno o lepsze potwierdzenie, jak mocno tkwiło w nim przekonanie, ukształtowane jeszcze w czasach Zetu i Zarzewia, o fundamentalnym znaczeniu Kresów Zachodnich dla Polski. Odróżniało go to od reszty piłsudczyków, którzy klucza do bezpieczeństwa i potęgi Rzeczypospolitej poszukiwali na Wschodzie.

W oczekiwaniu na przyłączenie Górnego Śląska, już na początku 1921 r., Kwiatkowski wydał studium *Węgiel kamienny jako surowiec techniczny*. Raz jeszcze podkreślił w nim, że przyszłość Polski w znacznej mierze zależy od tego, „czy to naturalne bogactwo ziemi polskiej zostanie opanowane i związane z twórczym wysiłkiem nauki i pracy polskiej, czy stanie się ono podstawą rozwoju naszego dobrobytu i siły” (cyt. za: Drozdowski 2001, s. 27). Właśnie małe zużycie węgla uznał za źródło polskiego zacoferania. Przypomniawszy, że w 1913 r. zużycie węgla na jednego mieszkańca wynosiło w Polsce tylko 0,3 t, podczas gdy w Niemczech sięgało 3,7 t, a w Stanach Zjednoczonych - aż 5,2 t.

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Owo studium o węglu ukazało się nakładem Instytutu Badań Naukowych i Technicznych „Metan” we Lwowie, któremu patronował największy autorytet w dziedzinie przemysłu chemicznego, profesor Ignacy Mościcki. Zwrócił on uwagę na młodego urzędnika, który nie kontentował się powagą swojego urzędu, lecz z igraszką pionierską determinacją, w kolejnych publikacjach, upominał się o potrzebę rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce.

To zainteresowanie ze strony Mościckiego już wkrótce opłaciło się Kwiatkowskiemu stokrotnie. Jego dobrze zapowiadająca się urzędnicza kariera doznała bowiem nagłego załamania. Nie było w tym niczego nadzwyczajnego. W 1921 r., po rozgromieniu wrogów i umocnieniu niepodległości, Polska wkroczyła na tory pokojowej stabilizacji i radykalnie ograniczyła armię i pracujące na jej rzecz struktury. Niemalże z dnia na dzień na bruku znalazło się tysiące ludzi, którzy z trudem odnajdywali się w nowej rzeczywistości.

Jednym z nich był Kwiatkowski, niezwykle uzdolniony i pracowity, ale pozbawiony politycznych protektorów. Środowisko endeckie widziało w nim wyłącznie odszczepieńca, który przeszedł do wrogiego obozu. Ale za swojego nie uznawali go jeszcze piłsudczycy, pamiętający mu służbę w znienawidzonym aparacie werbunkowym, zbyt słabo odkupioną krótkim epizodem w POW. Musiał sobie radzić sam, a o pracę, kiedy poszukiwały jej tysiące zdemobilizowanych, wcale nie było łatwo. W końcu znalazł zatrudnienie jako wykładowca gazownictwa na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, ale bez naukowego tytułu, jedynie z dyplomem inżyniera, trudno mu było myśleć o karierze akademickiej. Tym bardziej że zarobki na uczelni były w tych trudnych czasach bardzo niskie i wykluczały życie na poziomie, do jakiego Kwiatkowsy zdążyli już przywyknąć.

W tych okolicznościach prawdziwym darem niebios stała się złożona Kwiatkowskiemu w początku 1923 r. propozycja Mościckiego, aby został u jego boku dyrektorem technicznym Państwowych Zakładów Przemysłu Azotowego w Chorzowie. Mościcki pojawił się w nich na początku lipca 1922 r., niemalże nazajutrz po przejęciu Górnego Śląska z rąk niemieckich. Jako pełnomocnik rządu polskiego miał uruchomić tę ważną fabrykę. Ewakuujący się Niemcy pozbawili ją bowiem, z zamiarem propagandowego obnażenia nieudolności *polnische Wirtschaft*, fachowego personelu, dokumentacji i jakichkolwiek zdolności produkcyjnych. Mościcki dokonał prawdziwego cudu i bardzo szybko, dzięki polskim fachowcom, przywrócił zakładom pełną sprawność. Miał jednak wiele innych zajęć i szukał zastępcy, który wyręczyłby go w codziennych cho-

rzowskich obowiązkach. Zaryzykował i sięgnął po w gruncie rzeczy mało mu znanego Kwiatkowskiego. Choć na ogół nie miał szczęścia do ludzi, tym razem trafił w dziesiątkę. „Swoją współpracą tak mnie odciążył - wspominał po latach Kwiatkowskiego - że już po niedługim czasie mogłem swoje zajęcia dzielić po połowie między Chorzowem a Politechniką Lwowską” (Mościcki 1993, s. 183).

W Chorzowie po raz pierwszy rozbłysły ogromne zdolności organizacyjne Kwiatkowskiego. Bez reszty pognębił niemieckich poprzedników i doprowadził zakłady do kwitnącego stanu, o czym najlepiej świadczyła produkcja, która wielkością i asortymentem znacznie przekroczyła nie tylko tę sprzed 1922 r., lecz także tę, rekordowo wysoką, z niezwykle pomyślnego r. 1914. A przyszło nowemu dyrektorowi działać w czasach gospodarce bardzo niesprzyjających. Najpierw, w 1923 r., rujnowała ją hiperinflacja. Później trzeba się było borykać z recesją towarzyszącą walutowej reformie Władysława Grabskiego i bardzo dokuczliwymi skutkami wojny celnej z Niemcami. W tych warunkach wiele zakładów, także na Górnym Śląsku, ograniczało produkcję i zatrudnienie. Chorzowska fabryka je zwiększała, co czyniło z Kwiatkowskiego prawdziwego cudotwórcę.

Mościcki nie szczędził swemu zastępcy pochwał, ale obaj w najśmielszych snach nie przypuszczali, że ich współpraca już wkrótce zostanie przeniesiona na najwyższe szczyty władzy państwowej. Zwłaszcza że żaden w politykę się nie angażował. Stronił od niej zwłaszcza Kwiatkowski, boleśnie przez nią wcześniej doświadczony i bez reszty pochłonięty nowymi obowiązkami.

Jak grom z jasnego nieba, 31 maja 1926 r. spadła na Mościckiego wiadomość, że wybrany po zamachu majowym na prezydenta RP Piłsudski godności nie przyjął i właśnie jego zaproponował jako swego kandydata. „Nocy tej - wspominał po latach - oczu nie zmrużyłem, zestawiając swój bilans życiowy. Podobny rachunek sumienia robi się chyba tylko przed śmiercią” (Mościcki 1993, s. 173-174).

Następnego dnia był już prezydentem RP. Aż do śmierci Piłsudskiego, czyli do 12 maja 1935 r., funkcjonował całkowicie w jego cieniu, zadowolając się zajęciami reprezentacyjnymi i nie mieszając do wielkiej polityki. Ale nawet przy takiej postawie, od czasu do czasu, miał na nią pewien wpływ, zwłaszcza gdy chodziło o sprawy, których Piłsudski nie przesądził swoją decyzją. Po raz pierwszy ów mechanizm zadziałał przy ministerialnym awansie Kwiatkowskiego.

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Po wyborze nowego prezydenta, zgodnie z parlamentarnym obyczajem, którego Piłsudski dla uspokojenia kraju postanowił dochować, rząd podał się do dymisji. Premierem ponownie został Kazimierz Bartel, kolega Mościckiego z Politechniki Lwowskiej, notabene pomysłodawca jego kandydatury na najwyższy urząd w państwie. Nie krył on przed prezydentem, że chce wzmocnić gabinet, gdyż poprzedni kompletował w towarzyszącym zamachowi pośpiechu i trochę na zasadzie łapanki, bez nadmiaru dobrych kandydatów. Jednym ze słabszych jego punktów był minister przemysłu i handlu. Wtedy Mościcki podsunął Bartłowi kandydaturę Kwiatkowskiego. A ponieważ prezydentowi się nie odmawia, tym bardziej kiedy to wygodne, Bartel zaakceptował propozycję. Stuprocentowy outsider, jakim był Kwiatkowski, bardzo mu odpowiadał. Świetnie nadawał się do zademonstrowania, że o rządowych awansach po maju 1926 decydować będzie fachowość i ofiarna służba państwu, a nie partyjne intrygi i sejmowe przepychanki. Ta argumentacja spodobała się też Piłsudskiemu, zwłaszcza że sprawy gospodarki scedował on w tym czasie całkowicie na Bartla.

8 czerwca 1926 r. Kwiatkowski, wraz z całym rządem, otrzymał z rąk Mościckiego nominację na ministra przemysłu i handlu. Był nim do 4 grudnia 1930 r., przeżywając aż siedem zmian gabinetów. Niewielu jego kolegom udało się ta sztuka, a przecież zdecydowanie górowali nad nim wiekiem, politycznym doświadczeniem i koneksjami w elicie władzy, których on, nie licząc protekcji Mościckiego, zupełnie nie posiadał. Miał jednak atut, z upływem czasu wprost bezcenny, jakim był przeżywany przez Polskę „cud gospodarczy”, na którego ojca coraz bardziej wyrastał.

Ów „cud” był w znacznej mierze zasługą samoczynnego poprawiania się koniunktury krajowej i międzynarodowej. Po okresie depresji i wyrzeczeń dały także o sobie znać dobroczynne skutki reform Grabskiego. Prawdziwym darem losu okazał się wielomiesięczny strajk angielskich górników. Zwiększył on eksport i ceny polskiego węgla. Górnictwo, które w wyniku wojny celnej z Niemcami przeżywało ostry kryzys, rzucający głęboki cień na całą gospodarkę, nagle stało się ekspresową lokomotywą jej rozwoju.

Wielką zasługą Kwiatkowskiego było, że szans, jakie pojawiły się przed polską gospodarką, nie zmarnował. Co więcej, potrafił je zwielokrotnić umiejętnie dozowanym interwencjonizmem państwowym i zamienić w motor rozwoju, pracujący na coraz wyższych obrotach. Pozwoliło mu to zrealizować datujące się od młodzińskich czasów marzenie o optymalnym wykorzystaniu gospodarczych atutów ziem wydartych Niemcom, w pierwszej kolejności Górnego Śląska i Wybrzeża. Tak jak wielokrotnie zapowiadał, węgiel stał się prawdziwym „polskim złotem”. Ale by go eksportować, trzeba

było usprawnić transport. Dołożył więc starań, by jak na drożdżach rosła magistrała węglowa, łącząca Śląsk z Wybrzeżem, która stała się największą i najszybciej zrealizowaną inwestycją kolejową międzywojennej Europy. Jednak prawdziwym oczkiem w głowie była dla niego Gdynia, własny port nad Bałtykiem, niezbędny jak powietrze ze względu na antypolską politykę Gdańska.

Okres gospodarczej pomyślności trwał trzy lata. Tempo wzrostu wytwórczości w Polsce należało wtedy do najszybszych w świecie. W porównaniu z 1926 r. produkcja przemysłowa zwiększyła się w 1929 r. o 29 proc., podczas gdy w Czechosłowacji - o 24 proc., w Niemczech - o 21 proc., we Francji - o 11 proc., w Stanach Zjednoczonych - o 10 proc. Wydobycie węgla wzrosło o 30 proc., a produkcja koksu aż o 91 proc. Szybko rozwijało się hutnictwo, zwiększając produkcję stali aż o 75 proc. Wręcz błyskawicznie rozwijał się ukochany przez ministra przemysł chemiczny, ale także elektrotechniczny i precyzyjny, gdzie stosowano najbardziej nowoczesne technologie, o czym najlepiej świadczył rekordowy wzrost produkcji energii elektrycznej, aż o 111 proc.

Jak na drożdżach rosło zatrudnienie. We wspomnianym trzyleciu zwiększyło się ono o 21 proc., przy równoczesnym znacznym wzroście wydajności pracy. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pośrednictwa pracy spadła z 302 tys. w marcu 1926 r. do 90 tys. we wrześniu 1929 r. W samym Warszawskim Okręgu Przemysłowym stworzono w omawianym trzyleciu aż 100 tys. miejsc pracy. Coraz wyższe były też płace.

Pomyślność gospodarcza i wzrost zamożności cieszyły obywateli i przysparzały popularności piłsudczykom. Jak większość rządzących, także oni interpretowali bum gospodarczy jako wyłącznie swoją zasługę, lekceważąc inne przyczyny. Ponad rzeczywistości, wcale przecież nie mający wymiar wyolbrzymiał swoją rolę sam Kwiatkowski. A że był mistrzem w zabieganiu o względy opinii publicznej, każdy w Polsce wiedział, że szybujące ku górze wskaźniki ekonomiczne to w pierwszej kolejności zasługa urzędującego ministra przemysłu i handlu. Tylko zawrotem głowy od sukcesów można wytłumaczyć fakt, że zawsze pragmatyczny umysł Kwiatkowskiego nie przestrzegł go przed osobistą katastrofą, jaka niechybnie musiała nastąpić w momencie załamania się koniunktury. Skoro bowiem tak wiele zależało od polityki ministra, to także i krach musiał zostać zapisany na jego konto, zwłaszcza że we własnym obozie więcej miał wrogów niż przyjaciół.

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

W tych warunkach, w otchłani wielkiego kryzysu, zapoczątkowanego w październiku 1929 r., Kwiatkowski mógł tylko utonąć. Zwłaszcza że kryzys w Polsce miał wyjątkowo ostry charakter. Zaledwie od września do grudnia 1929 r. liczba oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych skoczyła z 90 tys. do 185 tys. W marcu 1930 r. było ich już 300 tys. Wzbierało niezadowolenie, które skutecznie wykorzystywała opozycja, tym groźniejsza, że jednocząca swoje siły w Centrolewie. Piłsudski, widząc, że czas pracuje na korzyść wrogów, postanowił wydać im wojnę, zanim sami będą do niej lepiej przygotowani. 25 sierpnia 1930 r. stanął na czele rządu i rozwiązał parlament. Kolejny został wybrany jesienią 1930 r., w słynnych „wyborach brzeskich”, naznaczonych ostrymi represjami wobec opozycji. Rozpoczęło to nowy etap rządów sanacji. Piłsudski porzucił demokratyczny sztafaż, do tej pory maskujący jego osobistą władzę, i otwarcie sięgnął po rządy silnej ręki. Pociągnęło to za sobą istotne przemodelowanie ekipy rządzącej. W niełaskę popadli sanacyjni liberałowie, na czele z pięciokrotnym premierem Bartlem i ministrem Kwiatkowskim.

U steru rządów zastąpili ich twardogłowi „pułkownicy”. Z Kwiatkowskim dzieliło ich dosłownie wszystko: stosunek do demokracji i opozycji, poglądy na gospodarkę i wyrowadzenie jej z kryzysu, a także przeszłość, gdyż ufali tylko ludziom, którzy nie zawiedli zaufania Komendanta przed 1918 r. W długim rejestrze pretensji do nielubianego pupila Mościckiego była także ta, że w 1927 r. spotkał się on z gen. Sikorskim i zaoferował się jako pośrednik w sporze z Piłsudskim. Nic oczywiście z tego nie wyszło, ale otoczenie Marszałka upewniło się w przekonaniu, że na Kwiatkowskim do końca polegać nie można. Wszedł on jeszcze do ostatniego gabinetu kierowanego przez Piłsudskiego, ale tylko dlatego, że w czasie wielkiej batalii z opozycją Marszałek demonstracyjnie zadbał o jedność własnego obozu. W nowym rządzie „pułkowników”, premiera Walerego Sławka, powołanym 4 grudnia 1930 r., już miejsca dla niego nie było.

Z czasem jego zwolennicy zaczęli tworzyć legendę, że sam opuścił gabinet, w proteście przeciwko gwałtom „brzeskim” i drastycznym metodom rządzenia. I choć nie ulega wątpliwości, że mu się one nie podobały, to nie on zdystansował się od Marszałka, tylko Marszałek od niego. I dopóki żył, zdania nie zmienił. „Prezydent po roku 1930 - pisał świetnie znający kulisy obozu Władysław Pobóg-Malinowski - parokrotnie próbował wprowadzić Kwiatkowskiego do rządu, wycofał się jednak, gdy ze strony Piłsudskiego spotkał się w tych wypadkach tylko z milczeniem przy gniewnym ściągnięciu brwi” (Pobóg-Malinowski 1967, s. 776). Było to równoznaczne z wyrokiem banicji, cofniętym dopiero po śmierci Piłsudskiego.

Na politycznym wygnaniu zyskał finansowo, bowiem jego protektor, Mościcki, załatwił mu posadę naczelnego dyrektora Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach koło Tarnowa. Jego miesięczna pensja, nie licząc innych apanaży, wynosiła 4000 zł i znacznie przewyższała pobory nie tylko ministra, lecz także premiera. W odróżnieniu od wielu dygnitarzy obejmujących podobne synekury, świetnie się do tej funkcji nadawał i sprawował ją aż do 1935 r., czyniąc z Mościc jeden z najlepiej prosperujących zakładów, co zwłaszcza w trudnych latach kryzysu było sztuką nie lada.

Z politycznego niebytu zmartwychwstał dzięki śmierci Piłsudskiego i podziałom wewnątrz obozu sanacyjnego, jakie po niej nastąpiły. Ale też świetnie odpowiadał na wyzwanie nowych czasów. Osieroceni zgonem Marszałka piłsudczycy zaczęli sobie здаwać sprawę z szybko pogarszającej się sytuacji Polski. Na zachodzie potężniała gospodarczo-militarna machina hitlerowskich Niemiec. Od wschodu zagrażał Stalin, który szybko rozbudowywał przemysł i żelazną ręką tłumiał rzeczywisty i wymaginowany opór. W zestawieniu z tymi kolosami Polska stanowiła państwo słabe, zacofane gospodarczo i cywilizacyjnie. Należało przezwyciężyć pokryzysową apatię, zacząć inwestować, wzmocnić przemysł, w pierwszej kolejności obronny, ożywić reformę rolną. Wymagało to nowej strategii gospodarczej oraz poszerzenia zaplecza władzy. Nikt nie nadawał się do tej roli lepiej niż Kwiatkowski.

Awansował, podobnie jak w 1926 r., dzięki Mościckiemu. Śmierć Marszałka tchnęła bowiem w prezydenta zupełnie nowe życie. Przestał być marionetką i usamodzielniał się, a nowa konstytucja, z kwietnia 1935 r., dawała mu ogromne kompetencje. Zaczął z nich korzystać i ani myślał o zrzeczeniu się urzędu, który zgodnie z wolą Piłsudskiego objąć miał lider „pułkowników” Walery Sławek.

We wrześniu 1935 r. premier Sławek, któremu złamanie woli Marszałka wprost nie mieściło się w głowie, udał się do Mościckiego z wnioskiem o zwołanie Zgromadzenia Elektorów, celem wyboru nowej głowy państwa. Prezydent odmówił, oznajmiając, że będzie urzędował do końca kadencji, czyli do 1940 r. Gotów był jednak podzielić się władzą i zaproponował Sławkowi pozostanie na stanowisku premiera. Obwarował to jednak żądaniem, aby polityką gospodarczą, jako wicepremier i minister skarbu, jak w II RP nazywano finanse państwa, pokierował Kwiatkowski. Sławka oburzyło zlekceważenie woli Piłsudskiego, także w sprawie Kwiatkowskiego. Razem z „pułkownikami” wymyślił, że zaszantażuje Mościckiego swoją i rządu dymisją, o którą poprosił 12 października 1935 r. Zachował się jak skazaniec, który szamocząc się przed egzekucją, sam uruchamia zapadnię szubienicy. Prezydent bowiem dymisję przyjął i już następ-

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

nego dnia mianował nowy rząd, na czele z Marianem Zyndramem-Kościałkowskim i Kwiatkowskim jako wicepremierem i ministrem skarbu. Przypieczętowało to klęskę rządzących od pięciu lat „pułkowników”. Zwolennicy autorytarnego systemu rządzenia zaczęli się teraz skupiać wokół Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Natomiast wokół Mościckiego, rezydującego na Zamku Królewskim w Warszawie, poczęła się kształtować tzw. grupa zamkowa. Jej faktycznym liderem został Kwiatkowski, niczym magnes skupiający rozpedzonych na cztery wiatry w 1930 r. sanacyjnych liberałów. Wspierali go też dawni zarzewiaczy, którzy do tej pory, ze względu na swą odmienność ideową i życiorysową, traktowani byli przez „pułkowników” po macoszemu.

Po kilku miesiącach ostrej rywalizacji, w rozgrywce pomiędzy piłsudczykami doszło do sytuacji patowej. Prezydentura i rząd znalazły się w rękach grupy zamkowej, gotowej do liberalizacji dyktatury. Ale zdecydowana większość obozu, w obawie przed uszczupleniem własnej pozycji, popierała Rydza-Śmigłego. Urósł on na tyle w siłę, że Mościcki nie miał innego wyjścia, jak podzielić się władzą. W grudniu 1935 r. zawarto porozumienie przewidujące, że rząd Kościałkowskiego, po wiosennej sesji budżetowej sejmu, zostanie zastąpiony przez nowy gabinet, odzwierciedlający dwubiegunowy układ sił.

Zmiany dokonano 15 maja 1936 r. Ludzie prezydenta utrzymali resorty gospodarcze, a Kwiatkowski jako wicepremier i minister skarbu nadal kierował tą sferą aktywności państwa. Zwolennicy Rydza przejęli kontrolę nad pozostałymi ministerstwami. Oni też zajęli się organizacją nowej partii rządzącej, w miejsce rozwiązanego BBWR-u, co z czasem zapewniło im przewagę nad rywalami. Dla potwierdzenia kompromisu premierem został zupełnie pozbawiony cech przywódczych i całkowicie nieznający się na gospodarce gen. Felicjan Sławoj Składkowski, co umocniło pozycję Kwiatkowskiego.

Uskrzydłony tym rozwiązaniem wicepremier przystąpił do energicznego działania, którego celem było uprzemysłowienie i zmodernizowanie kraju. Ogłoszony przez niego w czerwcu 1936 r. program gospodarczy śmiało połączył szybką rozbudowę przemysłu, w tym zbrojeniowego, z ogólnym podniesieniem wytwórczości i poziomu życia obywateli. Po raz pierwszy w Polsce zastosowano planowanie ekonomiczne i szeroką ingerencję państwa w życie gospodarcze. Nie na darmo wicepremier śledził doświadczenia Rooseveltowskiego *New Deal* i Stalinowskiej pięciolatki. Nakręcanie przez

Kwiatkowskiego koniunktury nałożyło się na ożywienie gospodarcze, powracające w naturalny sposób po zakończeniu wielkiego kryzysu.

Inwestycyjny plan Kwiatkowskiego miał być realizowany przez cztery lata, do czerwca 1940 r. Rząd przeznaczył na ten cel 1800 mln zł. Wspierał też aktywność prywatnego kapitału. Największym przedsięwzięciem stał się, budowany od 1937 r. w widłach Sanu i Wisły, Centralny Okręg Przemysłowy. Dla odpowiedniego wyposażenia go w energię wzniesiono zapory i elektrownie wodne w Rożnowie na Dunajcu i w Myczkowicach na Sanie. Zbudowano m.in. fabrykę silników w Rzeszowie i samolotów w Mielcu. Koło Rozwadowa wyrósł duży ośrodek przemysłu i miasto, nazwane Stalowa Wola, wspierane przez Kwiatkowskiego niemalże jak ukochana i faworyzowana Gdynia. Już w końcu 1937 r. ruszyły w Stalowej Woli zakłady produkujące m.in. działa, a we wrześniu 1938 r. w nowoczesnej hucie dokonano pierwszego wytopu stali szlachetnej.

Kwiatkowski tryumfował, bo jego polityka okazała się niezwykle trafna i skuteczna. Plan czteroletni wykonano już w marcu 1939 r., z ponadrocznym wyprzedzeniem. Wtedy wicepremier rzucił ideę piętnastoletniego planu inwestycyjnego, mającego zmienić oblicze całej Polski. Jego realizację przewidywał na pięć trzyletnich okresów. W latach 1939-1941 miały dominować inwestycje obronne, w okresie 1942-1944 - komunikacyjne, w kolejnej trzylatce - rolnicze. W marcu 1939 r. sejm przyjął przygotowaną pod kierownictwem Kwiatkowskiego ustawę precyzującą zadania pierwszego okresu, ale pokrzyżował te plany wybuch wojny.

Znacznie gorzej wiodło się Kwiatkowskiemu w sprawach *stricte* politycznych, w których coraz bardziej górowali zwolennicy Rydza-Śmigłego. Opowiadali się oni za ostrzeżeniem kursu i otwarciu zwalczali wicepremiera i jego nieśmiałe przeciw pomysły otwarcia się na część opozycji. Powołany w lutym 1937 r. przez Rydza-Śmigłego Obóz Zjednoczenia Narodowego, na czele z płk. Adamem Kocem, opowiadał się za rozwiązaniami paratotalitarnymi, głosząc kult wodza, nacjonalizm i całkowite podporządkowanie społeczeństwa wszechwładnemu państwu.

Taką wizję i praktykę rządzenia Kwiatkowski uważał za nieszczęście. W poczuciu własnej słabości nie zdecydował się jednak na otwartą konfrontację z twardogłowymi. Postanowił storpedować ich plany od środka i wraz z całą grupą zamkową wszedł do OZN-u. Nie po raz pierwszy w życiu dokonał wyboru mniejszego zła. Czynił tak już wcześniej, zwłaszcza po 1930 r. Tym razem jednak nie tylko pogodził się z czymś, czego nie pochwalał. Swoim wysokim urzędem i coraz większą osobistą popularnością

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

wręcz firmował niemiły mu OZN. Przeżywał to bardzo boleśnie i usprawiedliwiał na swój własny użytek coraz ostrzejszym zwalczaniem Koca. I ku zaskoczeniu wielu obserwatorów, w styczniu 1938 r. doprowadził do jego dymisji. Co więcej, wraz z zastąpieniem Koca przez bezbarwnego gen. Skwarczyńskiego, znacznemu stopieniu uległ autorytarny radykalizm OZN-u.

Zachęcony sukcesem Kwiatkowski chciał dalszych zmian. W 1938 r., w przemówieniach w Katowicach, Poznaniu i Gdyni, wprowadził w zaważony sposób, ale zadeklarował, że prowadzenie aktywnej polityki gospodarczej i budowanie siły Polski wymaga zmobilizowania całej energii, także środowisk reprezentowanych przez opozycję. Wywołało to wściekłość OZN-owskich „jastrzębi”, ale ciepło zostało przyjęte przez część opinii publicznej niechętną sanacji.

Pozostawał też Kwiatkowski w ledwie kamuflowanej opozycji do polityki ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Nie zgadzał się z ultimatum polskiego rządu wobec Litwy w marcu 1938 r. i wobec Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. Najbardziej jednak miał za złe Beckowi niedocenianie zagrożenia ze strony Trzeciej Rzeszy. Tu, nawet na jotę, nie zmienił poglądów ukształtowanych w młodości i domagał się twardej polityki wobec Berlina oraz umacniania polskiego stanu posiadania w Gdańsku, na Pomorzu i Górnym Śląsku. Wytrwał w „zetowym” przekonaniu, że jedynym ratunkiem przed niemiecką nawałnicą jest pomnażanie własnych sił narodowych, w tym solidarne przeciwstawienie się wrogowi. Dlatego do organizowanego przez siebie, a firmowanego przez Mościckiego Obywatelskiego Komitetu Funduszu Obrony Narodowej zaprosił działaczy opozycji. Nie potrafił się jednak wystrzec szczypty małości i w tym licznym gronie nie znalazł miejsca dla najbliższego współpracownika Piłsudskiego, a swego zapiekłego wroga, Walerego Sławka. Owo symboliczne odtrącenie od spraw dla Polski najważniejszych podobno stało się bezpośrednim powodem samobójstwa Sławka. Pochłonięty bez reszty sprawami publicznymi, Kwiatkowski prowadził bardzo skromny tryb życia. Wspominał jeden z jego najbliższych współpracowników: „Umiał wyzbywać się przyjemności i odsuwać od siebie wszystko, co w jakikolwiek sposób mogłoby osłabić zdolność jego do codziennej, kilkunastogodzinnej pracy. Już w parę dni po powrocie w październiku 1935 r. do rządu zaprzestał palenia papierosów definitywnie. Nie znał gry w karty, obce mu były kawiarnie i restauracje. Dla odprężenia wyjeżdżał czasem za miasto na spacer. (...) Interesując się żywo każdym przejawem życia politycznego i gospodarczego, nawet w dniach najcięższej pracy, zawsze znajdował, często kosztem niedospanej nocy, czas na czytanie gazet i interesujących go książek” (Rakowski 1977b, s. 77).

Zawsze też znajdował czas dla najbliższej rodziny. Jego małżeństwo z Leokadią było niezwykle udane i trwałe, co nie było typowe dla sanacyjnej elity władzy, gdzie romanse, rozwody i nowe związki zdarzały się bardzo często. Rodzice dumni byli z trójki dzieci, zwłaszcza z pierworodnego jedynaka, który przed wybuchem wojny, śladem ojca, ukończył politechnikę i trafił do szkoły podchorążych artylerii.

Wrzesień 1939 r. był dla Kwiatkowskiego katastrofą podwójną. Osobistą, bo 20 września pod Hrubieszowem poległ jego syn. Zginął w najbardziej tragiczny sposób, pomyłkowo zastrzelony przez kolegów. Jednocześnie Polska, której poświęcił wszystkie swoje siły i talenty, doznała bezprecedensowej w swoich dziejach klęski w starciu z Trzecią Rzeszą i Związkiem Sowieckim. Właściwie był jej bezsilnym obserwatorem, bo chociaż starał się jak najofiarniej wykonywać swoje obowiązki, o czym najlepiej świadczył fakt, że jako ostatni członek rządu opuścił Warszawę, nie miał wielkiego wpływu na wydarzenia. Po zdradzieckiej napaści sowieckiej, w nocy z 17 na 18 września 1939 r., wraz z prezydentem, rządem i naczelnym wodzem przekroczył granicę Rumunii, gdzie został internowany.

Jeden z pamiętnikarzy odnotował znamienity szczegół, towarzyszący rozstaniu z Mościckim i Rydzem-Śmigłym, świadczący o prawości charakteru wicepremiera. „Niezwykle przygnębionego Śmigłego zapytał, czy ma jakieś pieniądze zagraniczne. Otrzymawszy odpowiedź, że nie ma żadnych pieniędzy, Kwiatkowski wyjął z portfela jedyny banknot 20-dolarowy, jaki posiadał. Marszałek szybko potwierdził odbiór na bilecie wizytowym swym charakterystycznym wysokim pismem” (Starzeński 1991, s. 16). A przecież wsparł w ten sposób nie przyjaciela, lecz politycznego rywala, z którym bardzo ostro ścierał się przez ostatnie lata.

Rumuńska pułapka zatrzasnęła się na długie sześć lat. Nie powiodły się jego starania, aby znaleźć się w szeregach polskiego wojska, odtwarzanego w sojuszniczej Francji i Anglii, albo zostać przyjętym do służby cywilnej. Nie zgodził się na to nowy premier, gen. Władysław Sikorski, który argumentował, że odradzająca się na obczyźnie Polska nie potrzebuje ministrów „rządu klęski narodowej”. Kwiatkowski boleśnie to przeżywał. Ciężyła mu beczynność, ale przede wszystkim raziła go czarna niewdzięczność Sikorskiego, kontaktami z którym naraził się niegdyś Piłsudskiemu. Nie był w stanie tego zapomnieć nawet po wielu latach. „W zatrutej atmosferze - wspominał - toczyły się zażarte boje pigmejów na każdym kroku o każdą nawet podrzędniejszą pozycję urzędową” (Kwiatkowski 1990, s. 120).

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

Rumuńską banicję skracał sobie pracą nauczyciela, nauką języka francuskiego, a przede wszystkim studiami naukowymi, w wyniku których powstał m.in. dwutomowy *Zarys dziejów gospodarczych świata*, wydany już po wojnie. Odrącony przez Polskę londyńską, żył Kwiatkowski nadzieją powrotu do kraju, choć w najczarniejszych snach nie wyobrażał sobie, w jak dramatycznych okolicznościach przyjdzie mu podjąć tę decyzję.

W wyniku decyzji jałtańskich, z lutego 1945 r., Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Stało się jasne, że na pełną suwerenność i wolność nie będzie mogła liczyć. Wiele osób ludziło się jednak, że nie zostanie do końca zsowietyzowana, i gotowych było działać w tym kierunku. Z taką nadzieją i z poparciem Zachodu powrócił w czerwcu 1945 r. do kraju były premier Stanisław Mikołajczyk, który został wicepremierem w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej.

W tym momencie trudnych polskich wyborów uchodzący za jednego z bardziej otwartych ludzi reżimu Jerzy Borejsza przybył do Rumunii i złożył Kwiatkowskiemu w imieniu Bieruta propozycję objęcia kierownictwa Delegatury Rządu do Spraw Wybrzeża. Po dwóch dniach namysłu Kwiatkowski ją zaakceptował.

Niczym lawina spadły na niego najróżniejsze oskarżenia. Najłagodniejsze uznały go za konformistę, zawsze łasego na lukratywne stanowiska. Ale chyba rację miał Jan Nowak-Jeziorański, którego przecież o sympatię do komunizmu podejrzewać nie sposób, kiedy napisał: „Była to decyzja być może najbardziej heroiczna w jego życiu, naraziła go bowiem na ciężkie, krzywdzące zarzuty ze strony ludzi z jego obozu. Nie wahano się oskarżyć go o zdradę. (...) Kto wie, czy ten ostatni okres życia publicznego zmarłego ministra nie był najbardziej bohaterski. Do dzieła odbudowy przystąpił z właściwą sobie niepospolitą energią” (Nowak-Jeziorański 1993, s. 70).

Funkcję delegata rządu do spraw Wybrzeża Kwiatkowski pełnił przez dwa lata. Jego w znacznej mierze zasługą był skuteczny powrót Polski nad Bałtyk. Ale im bardziej przywracał Wybrzeże do życia i czynił mocnym atutem polskiej gospodarki, tym mniej był potrzebny komunistom, umacniającym swój reżim i rozprawiającym się z kolejnymi segmentami opozycji. Marginalizowano jego rolę, przeciwko czemu protestował, zresztą coraz mniej skutecznie. W końcu pozbyto się go, jak na krzepnący stalinizm w miarę przyzwyczajenia, po prostu likwidując Delegaturę.

Nie od razu zdobył się na otwarte zerwanie z reżimem. Do wygaśnięcia kadencji, czyli do 1952 r., pozostał posłem marionetkowego Sejmu Ustawodawczego. Nie przeszkodziło to partyjnym czynownikom zakazać mu zamieszkania na Wybrzeżu, co wcześniej planował. Osiadł w Krakowie, gdzie mieszkały obie jego córki. Aż do październikowego przełomu z 1956 r. był szykanowany przez władze i po prostu klepał biedę. Później życie też go nie rozpieszczało, ale znosił to z wielką godnością. Powrócił do zainteresowań młodości i skoncentrował się na pracy naukowej, przede wszystkim w zakresie chemii przemysłowej, by jak najmniej mieć do czynienia z cenzurą.

Zmarł po kilkuletniej chorobie 22 sierpnia 1974 r. i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, obok ukochanego syna, którego szczątki ekshumował i umieścił w tym grobie zaraz po powrocie do kraju. Uroczystościom żałobnym w wawelskiej katedrze przewodził kardynał Karol Wojtyła, który najzwyczajniej chyba jak tylko można podsumował dorobek jego życia, mówiąc: „Logika tego życia wymaga, aby modlitwa za jego duszę popłynęła z wawelskiej katedry” (cyt. za: *Archiwum polityczne...* 2002, s. 25).

Bibliografia

- *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, 2002, oprac. Marian M. Drozdowski, Warszawa.
- Drozdowski Marian M., 2001, *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wrocław.
- Kwiatkowski Eugeniusz, 1989, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, oprac. Andrzej Garlicki, Warszawa.
- Kwiatkowski Eugeniusz, 1990, *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, oprac. Andrzej Romanowski, Kraków.
- Mościcki Ignacy, 1993, *Ignacy Mościcki, Prezydent RP. Autobiografia*, Warszawa.
- Nowak-Jeziorański Jan, 1993, *W poszukiwaniu nadziei*, Warszawa.
- Pobóg-Malinowski Władysław, 1967, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn.
- Rakowski Janusz, 1977a, *Eugeniusz Kwiatkowski. Szkic biograficzny młodych lat na tle ruchu niepodległościowego Zetu i Zarzewia, 1888-1920*, Londyn.
- Rakowski Janusz, 1977b, *Diariusz wrześnieowego dramatu, „Zeszyty Historyczne”*, nr 39, Paryż.
- Starzeński Paweł, 1991, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa.